



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Złotnicy robaczki

**Author:** Magdalena Kokoszka

**Citation style:** Kokoszka Magdalena. (2015). Złotnicy robaczki. W: M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter (red.), "Balaghan : mikroświaty i nanohistorie" (S. 355-367). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Magdalena Kokoszka

Uniwersytet Śląski

## Złotnicy robaczki

### 1.

Świetlik, brat mniejszy gwiazdy obiegającej letnie niebo, choć należy do rzędu chrząszczy, cały zdaje się pogodnym błyskiem, rozweselającym ognikiem, który „usuwa w cień, unieważnia [...] chitynową, twardą powłokę”<sup>1</sup>. Rzadko który owad, pogardliwie przezywany „robakiem”, cieszył się podobnym uznaniem. Prekursorzy polskiej entomologii przywoływali świetliki, „żywe światełka”, pod nazwami, które „zapłodniłyby” wyobraźnię niejednego poety. W łacińskojęzycznej rozprawie *Historia Naturalis Curiosa* (Sandomierz 1621) o. Gabriel Rzączyński sięga po zapomniany już dzisiaj termin *Cicindela* — nazwę powiązaną wspólnym źródłosłowem (łac. *candeo* — „stawać się białym od gorąca, błyszczeć, jaśnieć; żarzyć się”) m.in. ze słowem *candela* „świeca”<sup>2</sup>. Termin ten, jak przyznaje Zygmunt Fedorowicz, mógłby zmylić współczesnych spadkobierców Rzączyńskiego, przyzwyczajonych raczej do określenia *Lampyridea*<sup>3</sup>, gdyby nie rodzime imiona świetlików i sugestywny, ape-

---

<sup>1</sup> J. Łukasiewicz: *Jastrun i świat owadów*. W: Idem: *Mieczysława Jastruna spotkania w czasie*. Warszawa 1982, s. 357.

<sup>2</sup> Zob. G.J. Vossius: *Etymologicon lingua latinae*. Amstelodamum 1662, s. 100, 133.

<sup>3</sup> *Lampyridea* to rodzina chrząszczy obejmująca około 2000 gatunków, licznie reprezentowana w krajach tropikalnych i subtropikalnych. Niewiele gatunków pojawia się natomiast w klimacie umiarkowanym, w Polsce to zaledwie: *Lampyrus noctiluca*, *Phausis splendidula* oraz *Phosphaenus hemipterus*. W opisie rodziny czytamy: „Postacie dorosłe pojawiają się wiosną i wczesnym latem. Żyją krótko i nie pobierają pokarmu. Są aktywne o zmierzchu i nocą. Samice wysyłają sygnały świetlne dla zwabienia partnera do kopulacji. [...] Larwy przebywają wśród przyziemnej roślinności, w ściółce drzew liściastych, pod kamieniami i wśród mchów. Żyją zwykle jeden rok, ale czasem dwa, a nawet trzy. Są bardzo drapieżne, atakują głównie śli-

lujący do rozmarzonego oka opis: „Robaczki św. Jana, Złotnicy robaczki, Świece, świecące w ciemności na kształt żywych węglików”<sup>4</sup>. Jednak to dopiero pod piórem ks. Krzysztofa Kluka, w późniejszym niemal o dwa wieki dziele *Zwierząt domowych i dzikich, osobiłwie krajowych, historii naturalnej początku*... (Warszawa 1780) niepozorna prezentacja świetlików, na czele ze świętojańskim robaczkiem (*Lampyris noctiluca*), okazuje się prawdziwym tryumfem płomiennego języka: „Łśniczek” (*Lampyris corusca*), „Blaskowiec” (*Lampyris splendidula*), „Ogniczek” (*Lampyris pyralis*), „Złotobrzeg” (*Lampyris marginata*), „Nocna świeca” (*Lampyris hespera*), „Wągł” (*Lampyris ignita*), „Żar” (*Lampyris lucida*), „Fosforus” (*Lampyris phosphorea*), „Turecka lampa” (*Lampyris mauritanica*), „Rzymska lampa” (*Lampyris italica*), „Chińska lampa” (*Lampyris chinensis*), „Skra” (*Lampyris minuta*), „Płomień” (*Lampyris latissima*), „Knot rozżarzony” (*Lampyris rostra*), „Tęcza” (*Lampyris bicolor*), „Świt” (*Lampyris coccinea*). I gdyby nie posępny „Mrok” (*Lampyris sanguinea*), przywołany w polskim przekładzie nazwy niczym zdroworoządkowe napomnienie, plejada roziskrzonych drobiażdżków — tych, które posiadały tajemnicę „żywego” światła — skutecznie brylowałaby może na tle wszechwładnej nocy<sup>5</sup>.

Przyznać trzeba jednak, że kanonik Kluk, jeśli nawet ulega na chwilę magii skrzącego się bytu/słowa, pozostaje zwolennikiem ujęć racjonalnych: „Samica póki żywa jest, wydaje pod brzuchem niejake światło, które utracą żyć przestawszy, a zatem bajka jest, aby z niej jakowy olejek wyprowadzić można w nocy świecący”<sup>6</sup>. W starych

---

maki oraz inne drobne bezkręgowce. W ciało ofiary wbijają żuwaczki i wstrzykują paraliżującą truciznę oraz enzymy trawiące tkanki”. *Klucze do oznaczania owadów Polski*. Cz. 19: Chrząszcze — Coleoptera. Z. 29—30: Karmazynowate — Lycidae, Świetlikowate — Lampyridae. Oprac. B. Burakowski. Toruń 2003, s. 10. Sugestywny obraz tej drapieżności, co warto przypomnieć, dał Jean Fabre w *Souvenirs entomologiques* (1879).

<sup>4</sup> Uwagi i tłum. za: Z. Fedorowicz: *Fauna Polski w dziełach o. Gabriela Rzączyńskiego T. J. (1664—1737)*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 97—98. Fedorowicz korzysta z wcześniejszych ustaleń Jarosława Łomnickiego.

<sup>5</sup> Przekład rozmija się, miejscami znacząco (łac. *sanguineus* — „krwawy, krwisty, z krwi”), z dosłownym brzmieniem łacińskim. Zob. K. Kluk: *Zwierząt domowych i dzikich, osobiłwie krajowych, historii naturalnej początku i gospodarstwo, potrzebnych i pożytecznych chowanie, rozmnożenie, chorób leczenie, dzikich łowienie, oswojenie, zażycie, szkodliwych zaś wygubienie*. T. 4: O owadzie i robakach. Warszawa 1780, s. 34. W przytoczeniach uwspółcześniał pisownię.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 386. Nadnaturalne właściwości chrząszczy z rodziny Lampyridae demitologizował jeszcze w XVII wieku Thomas Bartholin (*De luce animalium*). Jak podaje Kazimierz Moszyński, obok ogni św. Elma, kulistych błyskawic, błędnych ogników i świetlnych halucynacji, świetliki oznaczały pospolicie zjawy dusz zmarłych: „Piękne wierzenie utożsamiające dusze ludzkie ze świetlikami (*Lampyris*), znane m.in. dalekim krajom egzotycznym (np. w pld.-wschodniej Azji), spotykamy u części Ukraińców i Małopolan”. K. Moszyński: *Kultura ludowa Słowian*. T. 2: *Kultura*

podręcznikach historii naturalnej zamieszczano ilustracje, na których złowione świetliki — nie bez przyczyny nazywane przecież „lampą”, żarzącym się „knotem” czy „świecą” — służyły ludziom w charakterze latarenek. Według relacji dawnych podróżników mieszkańcy Indii Zachodnich używali chrząszczy z rodzaju *Pyrophorus* do oświetlania szałasów, zaś kobiety wpinały je dla ozdoby we włosy lub przywiązywały do stóp, by w ciemnościach rozjaśniać sobie drogę<sup>7</sup>. Z podobnych względów w Chinach świetlik miał być także tradycyjnym atrybutem najbiedniejszych studentów — jedynym dostępnym ubogiemu źródłem światła, które umożliwia nocne czytanie<sup>8</sup>.

Zaczytać się, jeśli nie zamarzyć, przy latarenkach iskrzyków (bo tak też chrząszcze nazywano<sup>9</sup>) to bodaj jednak tyle, co udać się po naukę do isierki, która — może szczerze, lecz na próżno przecież obiecuje, że historia będzie długa... Już raczej rzecz spełni się w kolejnych magnetyzujących rozbłyskach, a niepewność towarzysząca światłu zrównoważona zostanie dobroczynną, ożywiającą patrzącego, a przede wszystkim — niepospolitą energią<sup>10</sup>. W poszukiwaniu rozjaśnień trwałych trzeba by bowiem zaprzeczyć naturze (owady emitują światło przerywane, trwające kilka sekund lub minut, a następnie wygasające<sup>11</sup>), uwierzyć w stałość miłosnych zapałów („Miłość świetlików gaśnie [...] z lampą!”<sup>12</sup>), wreszcie — przeoczyć kruchość życia. Bioluminescencja rozwinęła się najprawdopodobniej w toku ewolucji jako rezultat nieznacznych zmian w obrębie mechanizmu oddechowego, właściwego wszystkim komórkom żywym. Jeszcze w 1667 roku Ro-

---

duchowa. Cz. 1. Warszawa 1967, s. 550. Owady kojarzono też dosyć często ze świecącymi „drobnym” światłem gwiazdami. Zob. A. de Vries: *Dictionary of Symbols and Imagery*. Amsterdam—London 1976, s. 217.

<sup>7</sup> Informacje zaczerpnięte z: V.B. Wigglesworth: *Owady świecące*. Tłum. E. Rajska-Jurgiel, K. Jopkiewicz. W: V.B. Wigglesworth: *Życie owadów*. Warszawa 1977, s. 132, 137.

<sup>8</sup> Zob. *Leksykon symboli* — Herder. Oprac. oryg. M. Oesterreicher-Mollwo. Red. wyd. L. Robakiewicz. Tłum. J. Prokopiuk. Warszawa 2009, s. 160.

<sup>9</sup> Zob. V.B. Wigglesworth: *Owady świecące...*, s. 132.

<sup>10</sup> Wydajność jest w tym przypadku niebywała: „Doświadczalnie można zmierzyć ogólną ilość energii promienistej widma (tzw. strumień promienisty) wysyłanej przez dane źródło światła i porównać ją z ilością energii promienistej widzialnej dla oka (tzw. strumień świetlny). Stosunek strumienia świetlnego do strumienia promienistego określa wydajność źródła światła. W otwartym płomieniu palnika gazowego wydajność wynosi około 0,19%, w lampie łukowej — 0,45%, a w żarówce z włóknem wolframowym 5,5%; odpowiednie wartości dla chrząszcza *Photinus pyralis* wynoszą 87%, a dla *Photurius pennsylvanica* aż 92%”. V.B. Wigglesworth: *Owady świecące...*, s. 137.

<sup>11</sup> Dla różnych gatunków charakterystyczne są różne sekwencje błysków.

<sup>12</sup> V.B. Dröschner: *Instynkt czy doświadczenie*. Tłum. K. Kowalska. Warszawa 1969, s. 50.

bert Boyle wykazywał, że światło — tak samo jak życie — uchodzi ze świetlika po odcięciu dopływu powietrza. Nad tajemnicą świecących organizmów pochyłali się m.in. dawniejsi liderzy badań mikroskopowych — Swammerdam i Spallanzani, chemicy — Davy, Faraday oraz sławy nauk przyrodniczych w rodzaju Darwina czy Pasteura. Dopiero jednak Dubois w 1886 roku ustalił, że komórki świetlne zawierają specjalną substancję, lucyferynę, która — utleniana przez enzym, lucyferazę — emituje światło. Ze względu na właściwości fizyczne czasem przyrównuje się je do światła lampy jarzeniowej<sup>13</sup>; niemniej jednak wyobrażnia, nakierowana dość szczególnymi emocjami, odesła tu raczej do „żywych” płomyków świecy — ognia chybottliwego, kruchego i niepewnego; tego samego, który jednocześnie migocze pocieszająco na tle napierającej, dookolnej nocy. Bo chociaż, w sensie epistemologicznym, stan światła odpowiadać miałby stanowi świata<sup>14</sup>, nie bez racji dowodzi badacz chwiejnego płomienia — szczęśliwie jednak zmuszającego wyobraźnię do pracy: „[...] istnieją w nas zakątki, które tolerują jedynie światło chyboczące”<sup>15</sup>.

## 2.

„Świętojański [...] robaczek. / Ach, jakie ludzkie stworzenie!” (Dz, s. 46)<sup>16</sup> — powiada Pustelnik-Gustaw. Jeszcze zanim w IV części *Dziadów* głośno, wprost ze sceny, przemówi kołatek, „zegar śmierci”<sup>17</sup>, świetlik pojawiający się w opowieści młodzieńca będzie napominał: „Biedny człowieku, po co to jęczenie? / Ej, dosyć rozpaczą grzeszyć!” (Dz, s. 66). Pocieszenie przychodzi ze strony pobratymca z iskrą w sercu, jakkolwiek rada nie może być skuteczna, skoro sam pocieszający, na przekór zdrowemu rozsądkowi, okazuje się niezdolny do zagaszenia własnego żaru: „[...] póki żyję, te iskry nie zgasną” (Dz, s. 67). Działa tu zasada

<sup>13</sup> Wskazaną informację, podobnie, jak i wcześniejsze wiadomości, podaje za: V.B. Wigglesworth: *Owady świecące...*, s. 131–138.

<sup>14</sup> A. Krajewska: *Światło jako metafora epistemologiczna*. W: *Literatura i wiedza*. Red. W. Bolecki, E. Dąbrowska. Warszawa 2006, s. 167.

<sup>15</sup> G. Bachelard: *Płomień świecy*. Tłum. J. Rogoziński. Gdańsk 1996, s. 12.

<sup>16</sup> Wszystkie cytaty z *Dziadów* Adama Mickiewicza podaję według wydania: A. Mickiewicz: *Dziady*, część IV. W: Idem: *Dzieła poetyckie*. T. 3: *Utwory dramatyczne*. Oprac. S. Pigoń. Warszawa 1983. Stosuję skrót Dz, po którym wskazuję stronę.

<sup>17</sup> O tym peryfrastycznym określeniu i samym kołatku pisał szerzej Jan Kott. Zob. Idem: *Cudowny kołatek z mickiewiczowskiego kantorka*. W: Idem: *Pisma wybrane*. T. 1: *Wokół literatury*. Wybór i układ T. Nyczek. Warszawa 1991, s. 251–283.

analogii — jak napisze Zofia Stefanowska — „między światem ludzi a światem przyrody istnieje ciągłość, jedność prawdy żywej, ukrytej w pojedynczym człowieku i małym robaczku”<sup>18</sup>. Gustaw już szybciej znajdzie porozumienie z najlichszym z lichych niż z drugim człowiekiem, wybiera więc do charakterystyki własnych stanów emocjonalnych sam „proszek” istnienia, stworzenia najmniejsze, znalezione przy altanie dawnych schadzek: a to — w godzinie miłości — nieszczęsnego iskrzyka, a to — w godzinie rozpacz — uwieszonego u kruchej nici pajaczka („Ja i on równie słabo do świata przybici!”; Dz, s. 77). W podobnym duchu, nienapotykalnej przeszkód, „łatwej” antropomorfizacji, zrówna się jeszcze z komarem, będzie anonsował lecące w ogień dusze-motyle i oczywiście — niegdysiejszego lichwiarza-kołatka, wypraszającego z kantorka o „troje paciorek” (Dz, s. 91). Magia etniczna, bliska ludzkiej jednostce, ziemi i przyrodzie, zaprawiona przy tym dozą „jarmarcznej niesamowitości”<sup>19</sup>, atakuje światło władz poznawczych, każąc w dzień wspominków, w nastroju rozgoryczenia, rozczarowania światem i gwałtownego buntu, cofnąć się do przekonań ludu i wiary dziecka.

„Tyle zagadek! Tyle dziwnych rzeczy! Ach, jak smutno i dziwnie nad tą tajemniczą książką!...” — konstatuje ponoć dziesięcioletni Julian Tuwim, na przekór przestrogom matki, pogrążony w trudach lektury dramatu Mickiewicza<sup>20</sup>. I z dziecięcą przenikliwością tropiciela spraw wątpliwych odkrywa „cudowny” kantorek:

Potem przychodzi do księdza wariat z gałęzią — i śpiewa. Kto to w pokoju śpiewa? Mówi się. Co to za taki „kantorek”? W kantorze siedzi mój dziadek — ma wielką drukarnię (kradłem z niej lak i czcionki) — ale „kantorek”? I jeszcze taki, co na pytania odpowiada?<sup>21</sup>

Mały Julek bardziej niż ludzką mową kołatka, dobywającą się z kantorka, zafrapowany zdaje się tajemniczym przedmiotem, w którym dostrzega najpewniej rzecz pożądaną — być może zdolną do zaspokojenia dziecięcej żądzy wiedzy, udzielenia odpowiedzi na mnożące się w głowie pytania. Niewątpliwie jednak cała IV część *Dziadów* ma jakiś urok magnetyzujący: przyszły poeta zagubi się tu zupełnie, obiecując

<sup>18</sup> Z. Stefanowska: *Świat owadzi w czwartej części „Dziadów”*. W: Eadem: *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*. Warszawa 1976, s. 307.

<sup>19</sup> Określenie zapożyczone od Adama Ważyka. Zob. Idem: *Kilka myśli o romantykach*. W: Idem: *Cudowny kantorek*. Warszawa 1979, s. 31. Korzystam też z interpretacji wspomnianego autora, akcentującej powrót Gustawa do wierzeń pierwotnych, dziecięcych.

<sup>20</sup> Oczywiście, w ten sposób po latach rekonstruuje rzecz dorosły Tuwim. Idem: *„Dziady” i dzieciństwo*. „Wiadomości Literackie” 1925, nr 3, s. 3.

<sup>21</sup> Ibidem. W przytoczonym fragmencie uwspółcześniono pisownię.

sobie, że póty będzie tekst zgłębiał, póki go nie zrozumie — zaczyna więc czytać i zarzuca lekturę, by za chwilę do niej powrócić. Działa magnes tajemnicy, umysł błądzi, szukając przyjemnych przeżyć sensu wśród napierających ciemności. A dochodzi do tego jeszcze „fosforyzująca” sceneria zdarzeń — w sam raz dla tych z „płomienną” wyobraźnią i alchemicznymi aspiracjami. Wszak w prezentowanym świecie, jak zauważa Aleksander Nawarecki:

[...] raz po raz, rozjarzają się żary, ognie, ogniki, ogniska, gwiazdy, gwiazdeczki, płomyki, błyskawice, gromy. Lampa płonie, świeca gore, księżyc błyszczący, okno światłem wabi. [...] Obaj [Gustaw i świętojański robaczek — M.K.] świecą i błądzą. Oto ich przeznaczenie, los błędnego ognika [...] <sup>22</sup>.

### 3.

„Myślę iskrami światła. [...]” (*Rozmyślania*, T. 2, s. 298) <sup>23</sup> — napisze po latach dorosły Tuwim, poeta-„magik i pirotechnik słowa” <sup>24</sup>. Ten sam, którego na poły zabawny, na poły niesamowity obraz przechowywał w pamięci Józef Wittlin:

Czasem, w zetknięciu z nim, odnosiłem wrażenie, że jest on cały naładowany elektrycznością, wypełniony jakimiś prądami i fluidami, które promieniują przez jego ubranie. Fosforyzował. Iskry się z niego sypały <sup>25</sup>.

Niemąla w tej legendzie rola twórczości: wszak w poetyckim Barwistanie, w wierszach jak ze szklanej retorty — „W ciemnościach iskry grają, / wybłyski w nich łyskają” (*W Barwistanie*, T. 1, s. 272). Obok olśnień i iluminacji, wybuchów euforii, nie brakuje popisów i na pozór bezużytecznych igraszek, jarmarcznych „ogni ochotnych” <sup>26</sup>, wprowadzanych bodaj po to, by sztucznie wzniecać zapach:

<sup>22</sup> A. Nawarecki: *Mickiewicz i robaki*. W: Idem: *Pokrzywa. Eseje*. Chorzów—Sosnowiec 1996, s. 78.

<sup>23</sup> Wszystkie cytaty z wierszy Tuwima podaję według wydania: J. Tuwim: *Wiersze zebrane*. T. 1–2. Oprac. A. Kowalczykowa. Warszawa 1971. W nawiasie wskazuję tytuł wiersza, tom i stronę.

<sup>24</sup> J. Wittlin: *Śmierć Tuwima*. W: Idem: *Orfeusz w piekle XX wieku*. Paryż 1963, s. 556.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 557.

<sup>26</sup> Istotny wydaje się pobudzający, energetyczny, nieumiarkowany wydatek właściwy dla fajerwerku: „Staropolska nazwa fajerwerku — ognie ochotne — zda-

Apollo bowiem lubi ogień  
Nie tylko gorejących krzaków,  
Ale i świeczek na choince;  
I fajerwerków barwne młyńce<sup>27</sup>.

W istocie jednak żywiołowość niekoniecznie tożsama bywa z optymizmem<sup>28</sup>, jakoś tu „dziwnie i smutno”. Udziela się może los Pustelnika-Gustawa, dola błędnych ogników — niemogących znaleźć sobie miejsca; ta sama, która odsyła myślami do przeszłości, każe gubić się we wspomnieniach, we wszystkim, co „w ognistej pamięci [...] błyska” (*Zapach szczęścia*, T. 2, s. 10). Wciąż od nowa powracać do „Dni złotych iskiełek we krwi, złotych iskiełek w oczach” (*Legenda aurea*, T. 1, s. 224) albo porzucać mędrców dla guślarzy, zagłębiać się w pradawności słowiańskie. I tęsknić za tym, co przeminęło, za wymarzonym lub utraconym; pośród zetlałych pamiątek przeszłości poszukiwać przebłysków dawno minionej świetności. Wszystko to przy cichej nadziei, przejętej od innego romantyka — że „[...] próchno się w gwiazdy rozlata”<sup>29</sup>.

Pochodzące z różnych okresów życia wiersze Tuwima, dedykowane bezpośrednio owadziom drobinom, pyłkom, prochom, niemal zawsze zachowują coś z ducha niesamowitości, aury magicznej bądź teatralnego upozowania: tam, gdzie insekty, tam i „iskrzy się” świat. Nie chodzi tu tylko o opisy dziecięcych koszmarów z nocną, odwetową przemianą muchy w „gigantyczne Zwierzę” (*Zemsta*, T. 1, s. 63). Owadów szukać trzeba przede wszystkim tam, gdzie mamy „Srebrny sierp na sierpniowym niebie” (por. *Motyle*, T. 1, s. 271); „W paprociach błyski lśnią księżyczne / Świecą fiolety fosforyczne” (*Świetliki*, T. 1, s. 174); błyszczą bzy i „Piorun, jak sztylet [...] syczy: »Užas!«” (*Burza i bzy*, T. 2, s. 305)<sup>30</sup>, a „Świeca w lichtarzu / do dna dopływa” (*Mucha*, T. 2, s. 385). Jakby sprzyjało im eskalujące emocje światło u drammatyzowane, jeśli w ogóle nie — światła nocy.

„Z jakąż łatwością i swobodą marzyciel światła przechodzi od swojego ogarka do wielkich światel nieba!”<sup>31</sup> — napisze pochylony nad płomieniem świecy Gaston Bachelard. Najskromniejszy ognek, nie wy-

je się ujawniać ich semantyczny związek z zapalem, żądzą, pragnieniem, a nawet z gorączką pościgu i polowania (rosyjskie *ochota*). A. Nawarecki: *Fajerwerk*. W: *Świat w zabawie — „zabawa światem”. Ludyczne konteksty literatury*. Red. D. Ossowska, A. Rzymska. Olsztyn 2001, s. 11.

<sup>27</sup> J. Tuwim: *Kwiaty polskie*. Warszawa 1990, s. 74.

<sup>28</sup> Por. A. Sandauer: *O człowieku, który był diabłem*. W: Idem: *Pisma zebrane*. T. 1: *Studia o literaturze współczesnej*. Warszawa 1985, s. 115.

<sup>29</sup> Jak wiadomo, cytat z *Beniowskiego* jest też mottem *Kwiatów polskich*.

<sup>30</sup> Bohaterami wiersza są chrabąszcze.

<sup>31</sup> G. Bachelard: *Płomień świecy...*, s. 30.



łączając małego iskrzyka, wprawia w stan zadumy, przemieszanej z ekscytacją, która — jak w Tuwimowskich *Świetlikach* (T. 1, s. 174) — nakazuje błądzić myślami pomiędzy robaczkiem świętojańskim a największym z rodzaju *noctiluca*, Księżycem<sup>32</sup>:

Ach, gwiezdna, wonna, świętojańska,  
Ciemno-zielona noc słowiańska.

Niosą mnie lekko smętnołice,  
Bogunki ciche-Wspomiennice.

W paprociach błyski lśnią księżyczne,  
Świecą fioleły fosforyczne.

Na konwalijne nocne smętki  
Zapuszczam długie złote wędki.

Niosą mnie lekko Wspomiennice,  
Zarzuć wędkę — ognik schwyć.

Aż noc mnie w sieć gwiazdzistą złowi...  
„Komu ja jadę? — Księżycowi”.

Przeciwnie niż romantycy, Malczewski czy Mickiewicz, Tuwim nie zaczyna tekstu, lecz podsumowuje go pytaniem skierowanym do nocnego jeźdźcy (tutaj niesionego siłą wspomnień), powtarzając kwestię niemal dosłownie za obśmiewającym poprzedników Słowackim<sup>33</sup>. Sam sięgnie wprost po oręż satyryczny kilka lat później:

Na księżycu — „martwa natura”.  
Na księżycu — literatura.  
Błądzą po nim blade i śliczne  
Primadonny somnambuliczne.  
[...]

---

<sup>32</sup> Warto w tym miejscu przypomnieć, że *Noctiluca* „Świecąca Nocą” to także przydomek Luni, staroitalskiej bogini Księżycy.

<sup>33</sup> Por. „Komu ty jedziesz? Jadę księżycowi, / Aby się w konia przeglądał kopytach, / Wonnemu jadę na stepach kwiatowi, / Dziewannom, które w złotych stoją kitach; / Anioł mię srebrny, jasny, w skrzydła łowi, / I leci ze mną jak sen po błękitach, / Na koniu stojąc rycerskim jak sława / I goni mnie w kurhany — mówi Sawa”. J. Słowacki: *Beniowski*. Wydanie całkowite w nowym układzie. Oprac. J. Kleiner. Wrocław 1949, s. 150. W humorystycznym tle przywołanego cytatu, jak sugeruje Kleiner, być może umieścić trzeba by także dziełko *Chaos, szczypta kadzidła cieniom wierszokletów*, przez Witalisa Komujedzie, którego autorem jest, skądinąd znany Tuwimowi, Placyd Jankowski. Zob. np. J. Tuwim: *Pegaz dęba*. Warszawa 1950, s. 363.

Potomkowie srebrzystej mamci,  
Świętojańscy fosforyzanci  
*Satyra na Księżyc, T. 2, s. 169*

*Passus* o „fosforyznatach” pobrzmiewa wszelako dwuznacznie w ustach autora *Biblii cygańskiej*, którą ponoć „Naświatliła luna świętojańska” (*Biblia cygańska, T. 2, s. 109*). Jak „lekko”, utrzymane w „poetyce świetlika”, marzenie świętojańskiej nocy przemieszcza marzącego pomiędzy powagą a żartem, bezpośredniością wyznania a scenicznym upozowaniem, zachwytem i smętkiem nocy, wreszcie — pomiędzy rolą łowcy... a byciem złowionym. Ostatecznie bowiem trudno się łudzić: złotą wędką, wyciągniętą z lamusa baśni, nie za wiele można już złowić<sup>34</sup>. Błędne ogniki, kolorowe motyle, cała ta poetycka entomologia, obca nowoczesności, nazbyt ostentacyjnie teatralizowana, odsyła przede wszystkim wstecz: do tego, co na poły etniczne, na poły zaś jeszcze pierwotne, dziecięce; tworzy świat, do którego można co prawda zbłądzić, ale w którym na próżno szukać już jakiegoś trwałego schronienia, pocieszenia. Co najwyżej możliwe są jeszcze... połowy słów; zamiast entomologii — etymologia („[...] już łątki-polotki złożone / Ze słowami grywały w zielone”; *Zieleń, T. 2, s. 205*) i poetologia („Słowami fruwią chwile, / I wszystko, com kochał i czuł, / Brzęczy całymi dniami / Rojem pszczoł”; *Słowo i ciało, T. 1, s. 318*)<sup>35</sup>.

„A tuś mi, panie motylu” (*Dz, s. 92*) — trzeba by najpewniej powtórzyć za Pustelnikiem-Gustawem, który w tym czułym tonie zdaje się przez krótką chwilę poszukiwać kontaktu z ojczyzną myśli swojej<sup>36</sup>; z tym, co przywraca go dzieciństwu, pomagając oswoić błakające się wokół płomienia świecy widma skrytych i nieodwołalnych dramatów. U kresu tych poszukiwań, w poezji Tuwima, są już tylko „Trupie

<sup>34</sup> Uszczęśliwiającą „gwiazdę” robaczka świętojańskiego sytuowano w jednym rzędzie z kwiatem paproci: „Jak to ślicznie tam się mota / Świętojańska ta pieszczota! / Ha! Przy takiej gwiazdce tylko / Można znaleźć kwiat paproci; / Gdy mdłem światłem krótką chwilką / Nad paprocią się zazłoci!” W. Pol: *Pieśni o domu naszym*. Informację i przykład podaje za: R. Frydrychowicz: *O sobótcie, czyli tak zwanych ogniach świętojańskich. Przyczynek do mitologii słowiańskiej*. Sandomierz 2010, s. 22–23 [reprint książki wydanej w Poznaniu w roku 1877].

<sup>35</sup> Zob. A. Gronczewski: *Apteki liryczne*. W: Idem: *Inicjaty i testamenty*. Warszawa 1984, s. 132–134. Gronczewski słusznie podkreśla, że nie tylko o poetyckie „barwistany” tu chodzi, motyle to „przedmiot grzesznych flirtów z żywą materią”, w pewnym sensie zapowiedź późniejszych operacji dokonywanych na słowie. Ibidem, s. 133. „Ćmy czartowskie” prezentowane są też, dla żartu, jako atrybut pewnej poetki. Zob. J. Tuwim: *Do Marii Pawlikowskiej, T. 1, s. 334*.

<sup>36</sup> Por. „Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej, / [...] / Tam leżę wśród bujnej i wonnej trawy, / Tam pędzę za wróblami, motylami”. A. Mickiewicz: *Gdy tu mój trup*. W: Idem: *Dzieła poetyckie*. T. 1: *Wiersze*. Oprac. C. Zgorzelski. Warszawa 1983, s. 369.

główki, ostatnie motyle...” (*Motyle*, T. 1, s. 271); radosne, wielobarwne owady dzieciństwa jakaś „wiedźma w uwięzi [...] trzyma” (*Motyle*, T. 1, s. 270); „Świerszcz już nie cyka” (*Mucha*, T. 2, s. 385); i tylko mucha — w godzinie śmierci, ostatniej tajemnicy — bzyka na lepie, próbując wstrząsnąć wszechświatem<sup>37</sup>.

W tym niewielkim „owadzim” wierszyku — jak o Tuwimowskiej *Musze* pisze Aleksander Nawarecki — imponuje doskonała logika kompozycyjna. W centrum uwagi sytuują się trzy obiekty, a zarazem trzy formy bytu: rzecz (świeca), zwierzę (mucha) i człowiek (ja). [...] Tak jak gaśnie świeca i ginie mucha, tak też w nicość zapada się człowiek. Wspólnota losu rzeczy, zwierząt i ludzi jest oczywista<sup>38</sup>.

Półmartwy bohater utworu, śmiertelnie przerażony „owadzią” kruchością bytu, zasłuchany w odgłosy złowrogiej nocy<sup>39</sup>, w niczym nie przypomina już tego, który w przypływie dziecięcej beztroski za nic miał „Pył roztarty — eteryczne zgony!” (*Motyle*, T. 1, s. 271), mógł więc do woli i do syta napawać się jakoby niewyczerpywalnym bogactwem; nieprzebraną, radosną feerią istnienia: „Czarne cętki, zielone obwódki, / wycinanki, jaskółcze ogony, / Purpurowe i pomarańczowe / Gąsienice w puszcze, szpilki, trutki, / Myśli jasne — wody kolorowe —” (*Motyle*, T. 1, s. 270–271). Znacznie później, w nokturnowej fazie życia, przekonanie to należy już do porządku tęsknoty, minionych iluminacji, dostępnych jedynie dzieciom, zbłąkanym w bólu bądź szalonym:

— Gdy mnie ciemne wino otumani,  
Gdy upiorna księżna ocygani  
Srebrnym sierpem na sierpniowym niebie,  
Wyjdę wtedy na łąkę cichaczem  
I przywołam Was dziecięcym płaczem  
Do siebie.

*Motyle*, T. 1, s. 271

<sup>37</sup> Sposób postrzegania przyrody uzależniony jest u Tuwima od przyjętej perspektywy: „Przyroda ujmowana w kategoriach gnoseologicznych jest dobrem, ładem, pięknem, dzięki czemu staje się dla człowieka przedmiotem radości i fascynacji: natomiast perspektywa ontologiczna ujawnia »wysiłek«, »ból«, »mękę« istnienia”. A. Węgrzyniak: *Słuchanie świata. O wierszu „W lesie”*. W: Eadem: *Ja głosów świata imitator. Studia o poezji Juliana Tuwima*. Katowice 2005, s. 24.

<sup>38</sup> A. Nawarecki: *Postscripta Tuwimowskie. Postscriptum II: Requiem na lepie. O „Musze” Juliana Tuwima*. W: Idem: *Paraferalia. O rzeczach i marzeniach*. Katowice 2014, s. 231.

<sup>39</sup> Tuwim publikuje wiersz tuż przed wojną. Zob. „Wiadomości Literackie” 1939, nr 4.

## 4.

O krótkim fajerwerku życia i roztartym pyłe jednostkowych, nie-trwałych faktów pisze inny uważny obserwator owadów:

Jesteśmy tutaj przez chwilę, przez chwilę,  
Przez tak znikomą chwilę, że przestrzenie  
Nie mają czasu zanotować śladów  
Naszych nóg w skale, w powietrzu i pyłe,  
Że w ziemię nasze powracają cienie  
I w noc, noc pełną świecących owadów<sup>40</sup>.

Fernand Braudel, rzecznik „historii totalnej”, pomyślanej z „niezbędnym jej rozmachem”<sup>41</sup>, badacz struktur *longue durée*, lecz jednocześnie zwolennik tezy, że historia ma różne tempa (jako pierwszy w Europie, jeszcze zanim zrobił to Raymond Queneau, miał użyć terminu „mikrohistoria”<sup>42</sup>) chętnie porównywał wartość poznawczą pojedynczych, ulotnych zdarzeń do kruchego, spełniającego się w szybkich rozbłyskach, światła świetlików:

Życie, historia świata, wszystkie historie szczegółowe ukazują się naszym oczom w kształcie serii wydarzeń: mam na myśli akty zawsze dramatyczne i krótkie. Bitwa, spotkanie polityków, ważne przemówienie, list o kapitalnym znaczeniu — wszystko to są błyski historii. Zachowałem wspomnienie pewnej nocy w pobliżu Bahii, kiedy zostałem spowity przez fajerwerk świecących luccioli; ich blade światełka roz-błyskiwały, gaśły, błyszczały na nowo, nie zdołały jednak rozświetlić mroków nocy prawdziwą jasnością. Podobnie jest z wydarzeniami: poza zasięgiem ich blasku zwycięsko panuje ciemność. [...] <sup>43</sup>.

Braudel, zdystansowany wobec sensów lokalnych, historii wydarzeń krótkookresowych, którą oddaje — może nazbyt łatwo — ciemnościom

<sup>40</sup> M. Jastrun: *Sezon w Alpach*. W: Idem: *Poezje zebrane*. T. 1. Warszawa 1984, s. 210.

<sup>41</sup> Por. F. Braudel: *Odnova historii*. W: Idem: *Historia i trwanie*. Tłum. B. Gerek. Warszawa 1991, s. 25.

<sup>42</sup> Informację taką Hans Medick podaje za Carlem Ginzburgiem. W tej części artykułu korzystam z uwag Medicka. Zob. H. Medick: *Mikrohistoria*. W: *Historia społeczna, historia codzienności, mikrohistoria*. Tłum. A. Kopacki. Warszawa 1996, s. 59–77.

<sup>43</sup> F. Braudel: *Odnova historii...*, s. 28. Braudel wraca do tej anegdoty m.in. podczas wykładu wygłaszanego na Uniwersytecie Warszawskim 23 kwietnia 1967, proponuje też podobną konkluzję: „Wydarzenia oddajmy zatem ciemności nocy”. F. Braudel: *Historia i badanie teraźniejszości*. W: Idem: *Historia i trwanie...*, s. 337.

nocy, byłby dobrym stronnikiem Księdza ganiącego „drobnowidztwo” Gustawa: „Zapomnij o swym prosku, zważ na ogrom świata. / Ta myśl wielka pomniejsze zapęły przestudzi” (Dz, s. 60). Przecistawia „żywemu światłu” — światło umysłu, a więc własne konstrukcje poznawcze; na drodze pomiędzy ogólnikiem, oddalonym od ciepła życiowego i treści ludzkich, a nazbyt iskrzącym znaczeniami konkretem próbując ustawić powtórzenie: „To historyczne drobiazgi, mikrohistoria w takim znaczeniu, w jakim Georges Gurvitch mówił o mikrosocjologii: drobne fakty, które przez to, że powtarzają się w nieskończoność, potwierdzają się jako kanwa rzeczywistości”<sup>44</sup>. Odsuwając na bok resztki po „wielkiej” historii, nieważki, nazbyt miałki „proch” antropologii codzienności, przede wszystkim zaś samodzielną wartość poznawczą mikroskopowego oglądu, Braudel stawia na tętą historii wspomagane czasem geograficznym:

Zapewne, cywilizacje są śmiertelne w swych najcenniejszych wykwitach; zapewne, błyszczą, a potem gasną, ażeby zakwitnąć znowu w innych formach. Ale zerwania te są bardziej od siebie odległe w czasie, niż się często sądzi. A nade wszystko nie niszczą one wszystkiego w tym samym stopniu. [...] A istnieje historia jeszcze powolniejsza niż historia cywilizacji, historia niemal nieruchoma — dzieje ludzi w ich ścisłych związkach z ziemią [...] <sup>45</sup>.

Kłopot w tym, że choć krok dziejów, jak chce historyk, ma różne tempa, żadne z nich nie niweluje ostatecznie zasady rozbłysku/dyskontynuacji<sup>46</sup>. Bliska oksymoronu, „historia niemal nieruchoma” oznaczać miałyby tylko proces odchodzenia od ruchliwych nadwyżek i ulotności punktowych, zrywających się co i rusz informacji, ujawniając bodaj czy nie próbę umknienia przed implozją czasu zawsze skurczonego do momentu rozbłysku na jakimś ekranie świata. I ostateczną umowność tej ucieczki.

Rację miał więc może, zafrapowany odkryciem mikroskopu, wiek XVII — bez wahania, śmiało stawiający w jednym szeregu owady i ciała niebieskie: „Gubimy się [...] zarówno w tym, co małe, jak i w tym, co

---

<sup>44</sup> Idem: *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm. XV–XVIII wiek*. T. 1: *Struktury codzienności. Możliwe i niemożliwe*. Tłum. M. Ochab, P. Graff. Warszawa 1992, s. 466.

<sup>45</sup> F. Braudel: *Odnova historii...*, s. 30–31.

<sup>46</sup> Braudel pisze: „Historia, tak jak życie, wydaje się nam umykającym, ruchliwym widowiskiem [...]”. Idem: *Odnova historii...*, s. 27. W innym zaś miejscu dodaje: „Zmienność historii, sensacyjne wydarzenia, zawieruchy koniunktury, załamania krzywej płać i cen nie są w stanie podważyć istnienia systemu — nie bardzo zresztą wiemy, dlaczego. A potem, pewnego dnia, jakby ziarnko piasku wpadło do maszyny i wszystko poczyna się psuć”. Idem: *Historia i badanie teraźniejszości...*, s. 338–339.

wielkie”<sup>47</sup>. Wynalezienie mikroskopu przekierowało uwagę z poszukiwania uniwersalnych praw natury na nieskończoną różnorodność świata, olśniewającą, ale też niedającą się dostatecznie oświetlić (bez różnicy: inteligencją czy wyobraźnią<sup>48</sup>) niezwykłość „małej materii” — podobnie jak i niezliczonych gwiazd. Owady — towarzyszące codzienności człowieka, lecz niekoniecznie bliskie, nigdy też nieudomowione — prawem paradoksu, rzucały więc (i chyba ciągle rzucają) dodatkowe światło na to, co ludzkie. Od wieków sytuowano je zresztą w kłopotliwym pasie granicznym: materii martwej i żywej; sfery doczesnej i duchowej; na granicy naoczności; tam, gdzie sięga nasza antropomorfizująca wyobraźnia i tam, gdzie już zawodzi. Jako najpoważniej może wystawiające na próbę ludzką empatię — zdawały się zawsze pozostawać w sferze chybottliwego promienia<sup>49</sup>. W niepewnym oświetleniu, na przecięciu dróg: jeszcze tam, gdzie możliwe wydaje się spotkanie; już tam, gdzie zaczyna się nasze zagubienie.

<sup>47</sup> N. de Malebranche: *Dialogi o metafizyce i religii*. Tłum. P. Rak. Kęty 2003, s. 185.

<sup>48</sup> Por. „Im doskonalsze tworzymy mikroskopy, tym jaśniejszego nabieramy przeświadczenia, że małość materii w niczym nie ogranicza mądrości Stwórcy, i że z samej nicości — by tak rzec — z jednego atomu, który nie jest dostępny naszym zmysłom, tworzy On dzieła, które przewyższają wyobraźnię, a nawet sięgają poza najrozleglejsze inteligencje”. N. de Malebranche: *Dialogi o metafizyce i religii...*, s. 185–186.

<sup>49</sup> Owady dzięki długo utrzymującej się teorii samoródtwa zdawały się stanowić „zagadkową mediację między materią żywą i martwą”. J. Kott: *Cudowny kołatek z mickiewiczowskiego kantorka...*, s. 275. Mogły więc, jak w *Dziadach*, pełnić funkcję „rewelatorów tajemnic przyrody”, wyznaczać „granicę widzialnego żywego świata”. Z. Stefanowska: *Świat owadzi w czwartej części „Dziadów”...*, s. 310. Dzisiaj postrzega się świat owadów jako „dalekie rubieże naszej antropomorfizującej wyobraźni”. M. Michalski: *Owady i filozofia. Tischnera i Themersona wycieczki do świata insektów*. „Jednak Książki” 2014, nr 2, s. 119. A może sferę, do której trzeba raczej „zblądzić”, bez uprzedzenia: „To, że owad nas wadzi tym, że nie możemy pojąć jego istoty, powoduje, że chcemy się z nim szwarzzyć — czyli zmówić”. K. Jaglarz: *Chcę się zwierzyć* [maszynopis referatu wygłoszonego podczas seminarium *Zwierzęce*. Katowice, 20 października 2014].